BRONISŁAWA OSTROWSKA

ROZMYŚLANIA

WARSZAWA — 1929
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

ROZMYSLANIA

1915—1924



BRONISŁAWA OSTROWSKA

ROZMYŚLANIA

WARSZAWA — 1929
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

Podobizna autorki wedle reliefu
Stanisława K. Ostrowskiego

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

1915.

Modlę się do Ciebie, Boże, o słowo tak proste, jak prostemi są narodziny wszelkiego życia, a tak wierne, iżbym w niem tęsknotę moją do Ciebie, tę prawdę jedyną, odbić zdołała jak w czystem zwierciedle.

Modlę się do Ciebie o tę łaskę łask, której doznałam w rzadkich olśnieniach miłości, wejrzeniach macierzyństwa, pod wielkich niebios Twoich kościołem.

Racz mi ją zesłać dzisiaj skroś chaos losów ludzkich, unoszący mię z sobą w obłąkane męką widnokręgi.

Ażebym Ciebie w zawierusze żywota dojrzeć i tęsknotę moją do Ciebie, tę prawdę jedyną, wbrew niemocom doli ludzkiej odbić zdołała jako w czystem zwierciedle — modlę się o najprostsze i najwierniejsze słowo do Ciebie — o Wiekuiste Słowo Żywota.

*

10 VII 1917.

Człowiekowi, złamanemu walką i nieszczęściem, tam gdzie tracą już wszelką władzę pociechy ludzkie, natura ukazuje oblicze niewypowiedzianej harmonji i spokoju, sączące jedyny balsam w zbyt umęczone

serca. A przecież uśmiech natury kryje gwałtowną, rozpaczliwą walkę o byt; cały ocean gwałtów, krzywd i męki. Czyż więc harmonja lasów i chmur, wschodów i zachodów, stepów kwitnących i szumiącego morza jest tylko pięknem kłamstwem, obłudą wyrzucaną tylekroć naturze przez rozgoryczone usta poetów? Czyli raczej odbiciem najwyższej, szczęsnej tajemnicy wszechświata, podawanej nam niestrudzenie, oczekującej nas na każdym kroku, wciskającej się w nas wbrew woli i świadomości naszej,— troskliwym uśmiechem matki nad kołyską spłakanego po rozbitej zabawce dziecka.

*

Każdy czyn, każdy ruch, każda myśl ludzka pociąga za sobą nieprzerwany łańcuch skutków, gubiących się często w ciemności, poza granicami znanego nam życia. Jednym z największych darów tego życia jest przejawienie uchwytnego łańcucha w granicach dostępnej nam doczesności. Uświadomienie zaś sobie tajemnicy, że jesteśmy budowniczymi własnego ducha, jest dalszym stopniem wiodącym nas do Najwyższego Celu, łaską Arjadny.

*

Zarzucany często dziełom poetyckim i przyrodniczym, stojącym na pewnej wyższej płaszczyźnie uczucia,

czy świadomości, „antropomorfizm“ jest może tylko jasnowidzącem stwierdzeniem Jedności na wszystkich szczeblach życia i wysiłku duchowego, — stwierdzeniem, nie umiejącem znaleźć sobie wyrazu poza osiągalną granicą „człowieczeństwa“.

*

Ciasne, materjalistyczne twierdzenie, że okoliczności stwarzają człowieka i że genjusza powołuje do życia tylko szczęśliwy zbieg wypadków, znalazłoby może wyjaśnienie przeciwne w wierze, że duch pewnego, już wyższego planu czekać może wiekami na chwilę odpowiadającą najlepiej tej linji duchowej, jaką w nowem wcieleniu swojem pragnie rozwinąć.

*

Jedynym smutkiem wiary w pielgrzymkę ducha skroś szeregi wciąż doskonalszych wcieleń jest osłabienie twórczości macierzyństwa; poczucie, że kość z mojej kości nie jest wyłącznie duchem z mego ducha, że matka, śledząca radośnie każdą iskrę rozwoju dziecka, jest tylko piastunką, śledzącą powrót równego jej ducha z obcych jej, niewiadomych oddali i głębin.

*

U ludzi przeznaczonych dla Samotnej Drogi, nawet w chwilach załamania i niewiary, duch nie prze-

staje pracować. Praca to nieświadoma, podziemna, często dokonywana we śnie, który staje się wówczas człowiekowi najlepszą ostoją, z życiem istotniejszem od bytowania jawy.

*

Dzieje Napoleona to jedna z tych olśniewających błyskawic, o których powiada Słowacki, że odsłoniłyby do dna istotę wszechrzeczy oczom, które ośmieliłyby się w nie wpatrzeć. Ta siła, która wybrawszy ciało adwokackiego syna z Ajaccio, idzie na podbój świata, porażając miłością aż do bohaterstwa serca maluczkich, zwrócona zostaje we wnętrze własne, ku wyspie Samotności, ślepym, lodowatym mieczem siły trwania. Ale narzędzie zwycięstwa — Aleksander — ugina się pod ciężarem dokonanego. I oto naprzeciw skalistego sarkofagu świętej Heleny wyrasta daleka, legendarna na śniegach Syberji mogiła cesarza pustelnika. Dwa groby — dwie szale wiekuistej potęgi. Jeżeli nawet grób Aleksandra pod Tomskiem jest tylko legendą, wysnutą z fantazji ludu, — tembardziej świadczy ona o najgłębszym instynkcie prawdy zbiorowego ducha, który widząc starcie dwóch potęg widzi we wzajemnie łamiącym się ciosie — Krzyż, i odziewa go we dwie samotne mogiły, jak w dwa skrzydła kłoniącego się przed Panem anioła.

*

Serdeczny wyraz ludowego ducha — baśń — ma w sobie nieprzebrane krynice sprawiedliwości i miłosierdzia. Odziewa w szatę piękna beznadzieję brzydoty, a bezkwietnej, skrzywdzonej roślinie paproci każe rozkwitać gwiazdą cudu,— kluczem do czarodziejskich skarbów i szczęśliwości.

*

Często drobny, codzienny, najprostszy punkt widzenia zgadza się tak dziwnie z tą inną, najgłębszą treścią rzeczy, że aż nasuwa myśl, czy nie jest nierozłącznym, tajemnym symbolem tamtej.

Pomyśl, co widzi z wojny chłopka na wsi, czy robotnik w mieście, pominąwszy już doraźne odczucie czysto materjalnych klęsk — utraty mienia. Widzi krew, i szeregi okropnych ran i trupy porzucone na pustych polach — widzi śmierć.

A teraz pomiń wszystkie, choćby najszlachetniejsze sprawy doczesnego życia, dla których przelana została ta krew i oddany ten duch i te żywoty, i stań na stanowisku wiecznem: oto wobec wieczności człowiek, zgubiony w tajemnicy przeszłości i przyszłości swojej z jedynym skarbem znanym sobie — życia i jedynem światłem — woli niem kierującej. I oto ten człowiek, pod wpływem niewytłomaczonych konwencji ludzkich zrzeka się jedynego światła swego — woli własnej poto, aby nieść w ofierze jedyny skarb

swój, życie i ten jedyny skarb innym równym sobie odbierać.

Mówię: w ofierze, ale wskaż mi cel, który wytłomaczyłby świadome wobec wieczności godzenie człowieka na człowieka; a czyliż nieświadoma ofiara jest ofiarą właściwie?

Człowiek w śmierci jest sam. Sam jeden tylko on — i wieczność. Wojna wykrada człowiekowi wszystko — aż po granice życia, wszystko, nawet świadomość wielkości śmierci.

Człowiek ma prawo do życia własnego i do śmierci własnej, wojna nie tylko życia, ale i śmierci własnej mu broni, do ostatniej chwili jak bykowi w corridzie wiejąc czerwoną oślepiającą płachtą w oczy.

Całą Nietscheańską tęsknotę do nadczłowieka widzę już w skurzonym, kolczastym oście przydrożnym, wysyłającym w błękit skrzydlate, gwiezdne, wniebowzięte puchy przyszłego swego zasiewu.

*

Ezoteryczną stronę dziejów literatury polskiej stanowi, przewijający się przez nią nakształt nici Arjadny, motyw upadku i odrodzenia Polski. — Żywot, śmierć i zmartwychwstanie; nieustająca u najwyższych w narodzie świadomość dokonania, modlitwa

o moc zmartwychwstalną w sobie. Sam fakt politycznego upadku państwa, tej jakoby śmierci fizycznej, jest stołbcem, o który wspierają się najwyższe wiązania sklepień duchowego życia narodu — wcielenia w słowo — literaturę.

Wielki pięcioksiąg naszej poezji XIX wieku — Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, Wyspiański, to jedyna w poezji świata narodowa księga zmartwychwstalna, jedyny testament życia, proroczo w sobie kondensujący wielką całość drogi i jutra odrodzonego narodu.

*

Na to, aby dziś być kapłanem istotnym i bez świętokradzkiego dreszczu powtarzać formułę przeistoczenia w Ofierze Świętej, trzeba mieć w sobie albo tę pełną, prymitywną wiarę prostaczków, ufną w samą cudotwórczą siłę formuły raz na wieki całe przebóstwionej i nie wymagającej niejako współtwórczości wywołującego powtórzenie cudu człowieka, albo pełną, spokojną i dumną niewiarę, każącą odziewać szaty i formy kapłańskie jako piękne kłamstwo ku pocieszeniu prostych a tęskniących serc, nie dopuszczającą zwątpienia o prawdzie własnej. Ale że mało jest dzisiaj tych ludzi z jednej bryły, niezachwianych w sobie, przeto kapłaństwo, choćby było cynicznie obieranym „zawodem“, niesie w sobie mękę i trwogę,

niby karę za niedopuszczalną w służbie Bożej połowiczność ducha.

*

Człowieka otacza teatr wieczny, boski, w całokształcie natury, widowisko, którego on sam jest widzem i aktorem nieświadomym.

Rychło też budzi się w człowieku pragnienie świadomego współdziałania, a nawet współzawodniczenia w twórczości z tym teatrem wiecznym. Idzie ono od najpierwotniejszych form obrzędowych przez wszystkie misterja postaciowań mitologicznych i samo w sobie stanowi najgłębszą, nieśmiertelną treść sztuki teatralnej.

Człowiek, twórca teatru, na wzór istniejącego świata tworzy z siebie samego świat nowy, względnie stworzony przez wieki uprzednie, wprowadza na scenę — ucieleśnia. Tak jak w pojęciu jego, bóstwo uczyniło sobie widowsko życia ludzkiego na ziemi, tak on czyni postacie i żywoty bóstwa; wzamian za widowisko człowieka Bogu — widowisko Boga człowiekowi.

Teatr przeto we właściwem, pierwotnem pojęciu daje pole najwyższej twórczości człowieka, jest żywą sprężyną kultu, albo przynajmniej wyraźnem ogniwem, wiążącem świat nadzmysłowy ze światem ludzkim — istniejącym. Stąd idące przez wieki dążenie

do możliwego odczłowieczenia teatru: maski, koturny, lalki i t. p.

*

Jeżeli pierwotne pojęcie teatru, jako żądzy tworzycielstwa boskiego u człowieka, uznamy za linję wykreślną dla drogi teatru wogóle, to zrozumiemy tem samem istotę zależności teatru od stanu wiary i wyobrażeń danej epoki, czy narodu, od intensywności religijnego kultu.

Zrozumiemy wówczas nad wszelki wyraz niskie stanowisko dzisiejszego teatru europejskiego, który doszedł do absurdu kopjowania najsłabszych stron życia i zatonął w bezruchu.

Jakże znamiennym jest fakt, że w tej formie teatr zwyciężonym już został przez kinematograf i że właśnie zdobycze wynalazków mechanicznych muszą rychło i już ostatecznie doprowadzić go do poczucia własnej porażki, skąd droga do zaniku lub do odrodzenia.

*

Theatrum świata, które przed nami roztacza bez ustannie misterjum życia i śmierci, jest dla twórczości ludzkiej wzorem niedoścignionym, ma bowiem za sobą boskie pierwiastki logiki stworzenia, ową konieczność rzeczy — czas i jego ciągłość w powiązaniu przyczyn i skutków — sam tok życia.

Człowiek, pragnący skupić bieg wypadków w ramę sztucznie wytworzonej kondensacji (czas i przestrzeń ograniczające widowisko), musi duchem twórczym zastąpić te niepodobne do uwzględnienia w dziele swem czynniki.

Dlatego tak wartościowe są próby teatru, dziś uważane za „mało sceniczne“, wielkich twórców poezji, dzieła, do których niejednokrotnie wróci teatr przyszłości, wydoskonaliwszy i obmyśliwszy tylko wprzódy narzędzie swej techniki teatralnej. Wartość istotną tych dzieł wtedy dopiero poznać będziemy w stanie.

*

Teatr ma w sobie płynność i nieuchwytność samego życia. Niepodobna utrwalić gestu, rytmu, żywego słowa wykonawców, niepodobna przekazać przyszłości tego ducha wnętrznego, który ożywia i przebóstwia w oczach współczesnych samą chwilę teatralnego żywota.

Dlatego najistotniejsza cecha teatru, jego pełnia twórcza, jest zarazem największą przeszkodą dla badacza, który pragnąłby rekonstruować dzisiaj teatry wieków i narodów minionych.

*

Jeżeli odrzucimy próbę odbudowywania teatrów przeszłości, to sama chwila obecna europejskiego teatru da nam obraz następujący:

Przeżytki teatru pierwotnego, pogańskie w obrzę-

dach i obyczajach ludowych (dożynki, sobótki, wianki i t. p.) i chrześcijańskie w postaci szopek, pasji, grobów i t. p. odbiegły tak daleko od swych pierwowzorów, że, tak wyrodzone, z dzisiejszem pojęciem teatru nic już wspólnego nie mają.

Teatr właściwy daje wrażenie stanu całkowicie przejściowego: jedynie dziś odczuwany teatr realistyczny zagrzązł w bagniskach bezdusznych, bezużytecznych. Pseudoklasyczny, — zatracił dawno związek z życiem, a przerostem formy nad duchem przyznał się do własnego bankructwa. Muzyczny, nie odnalazł dotąd koniecznej harmonji, a rozdźwiękiem libretta i przerostem indywidualnej śpiewaczości, słowem — nieharmonizowaniem całości wewnętrznej nie jest w stanie stworzyć pełni estetycznej. Wreszcie stwarzana ostatnio pantomina, dająca może najbliższe wrażenie harmonji, popełnia błąd zubożenia o s ł o w o wyrazu teatralnego żywota.

Objawienia niekiedy przez genjalnych aktorów harmonji pełnej w poszczególnych momentach teatralnych, to nieświadome czerpanie z owej najgłębszej krynicy, której konieczne i świadome opanowanie jest zadaniem odrodzonego teatru. Dążą ku temu oddawna najszlachetniejsi reformatorzy teatru, otrzymując jednak dotąd częściowe tylko rezultaty: Wagner, Dalcroze, Craig, Wyspiański.

*

Pragnąc dziś o reformie teatru myśleć, wobec nad wyraz głęboko wkorzenionego zła, należy cofnąć się jak najgłębiej wstecz, szukać źródeł czystych, nieskażonych jeszcze, wiecznie twórczych.

Wobec zatracenia w nas samych pierwotności życia, jego gestu istotnego i kultu, z którym ten gest byłby organicznie związany, musimy przyznać się do niemocy w kierunku teatralnej twórczości.

Mamy jednak obok siebie skarbnicę bezcenną i dotąd prawie nietkniętą dłonią świadomego twórcy, — mamy lud.

Lud nasz zachował całą pierwotność życia. Przez pracę na roli zachował związany z misterjum przyrody prawdziwy gest — gest pracy. Zachował wiarę, wiążącą go z kultem nierozłącznie, i tę twórczość prastarą postaciowania pogańskiego, łączącą niepojęcie chrześcijanizm z mytem przez apokryficzne skarby poezji ludowej.

Ta skarbnica stoi otworem przed twórcami teatru przyszłości w Polsce. Ta, tak odczuta przez wszystkich wielkich twórców naszych (Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Wyspiański), niewyzyskana jest jednak do dna, nie wprowadzona na scenę głębszym wysiłkiem wykonawczym.

*

Kobieta podlega rzadziej i trudniej tragedji dociekań, zaprzeczeń i zwątpień — jest bowiem nie-

świadomie związana z samem świętem świętych przyrody, a tem samem dopuszczona bliżej Wielkiej Zgody, aniżeli jest to danem mężczyźnie.

*

Mężczyzna jest tym, który rzuca zasiew i odchodzi, kobieta tą, która przyjmuje i odchowuje ziarno. Dla mężczyzny przeto, na wyższym nawet poziomie moralnym, poligamja jest rzeczą prostą, dla kobiety — niedopuszczalną.

*

Taniec zasłon Salomy i tragedja badającego kobiecego sfinksa mężczyzny, to nie istota płci, to tylko jedno z niezliczonych przemądrych sideł przyrody, jak barwa i woń kwiatu, jak świetność ptasich piór. To otaczanie tajemnicą i pięknem drogi wszechjedynej i koniecznej — sprzyja cudownie najbujniejszemu utrzymaniu wciąż odradzającego się życia.

*

Wielka i pełna miłość między dwojgiem ludzi to najwyższa z dostępnych człowiekowi łask żywych. Rzadko dana, częściej ukazana jako daleka możliwość, nieosiągalna jednak z powodu źle zużytego, nie zwróconego tylko w kierunku jej czekania, życia.

*

Mesjanizm XIX w. to tylko stanie się ciałem Słowa, unoszącego się zdawna nad przepaściami duszy polskiej. To tylko uzewnętrznienie się w widzialnym symbolu, dokonywanego w głębiach narodowego istnienia misterjum.

*

W każdym człowieku leżą nieprzebrane skarby radości. Wrót do ich tajemniczej komory uchyla nieraz najdrobniejszy, nic nie znaczący przypadek codziennego życia, zasłyszany ton, uśmiech obcego na ulicy przechodnia...

*

Kiedyż człowiek, schylony nad codzienną maszynową pracą, popatrzy w górę, nad dymy fabrycznego komina! Maszyna pokazała mu już drogę: aeroplanem uleciała w niebo.

*

Mechanicy-robotnicy twierdzą, że każda maszyna ma duszę. „Duszą“, czyli indywidualnością maszyny, jest ponoć jej brak, niedoskonałość, niedokładność, nieunikniona we wszelkiej ludzkiej wytwórczości. Czyliż niedoskonałość taka, wzmożona u człowieka w konieczne dążenie ku doskonaleniu — nie jest zarówno istotą duszy ludzkiej?

*

Niebo, w naszem pojęciu symbol nieskończoności, jest przecie tylko atmosferą, miłosierną osłoną, by życie nie oślepło, patrząc w nieskończoność, nie zachłysnęło się, oddychając bezmiarem.

*

Zabobon to symbolika à rebours.

*

Spoidła naszych władz duchowych z mechaniką organizmu cielesnego, tajemnicza zależność naszej myśli i woli twórczej od każdej parceli mózgu, czy komórki krwi, — to jeden z najbardziej niepokojących problemów wewnętrznego życia. — Któż nie zna tego głębokiego, fałszywego zresztą z gruntu poczucia upokorzenia, gdy źródła gubiących się (w naszem pojęciu) już poza światem, stanów — poczuje pulsujące w samem rdzeniu naszej cielesnej istoty.

Ta bezustanna grawitacja ciemnego morza żywiołu ku wyzwalającej się świadomości absolutnej w człowieku, to brzęk ogniwa łańcucha, który jest nie tylko obręczą kajdan, ale i pierścieniem zgody zaślubnej z całą wpatrzoną w nas Jakóbową drabiną stworzenia.

*

Krzywda jest ostrzem obosiecznem. Na pewnym poziomie świadomości moralnej, w tragedji rozegranej

między krzywdzonym, a krzywdzicielem, głębiej raniące ostrze zwraca się ku krzywdzicielowi. Bardziej boli rana zadana, niż otrzymana. I najgłębszego też trzeba duchowego wysiłku, by z takiej rany, równie żyzny jak z każdego innego cierpienia, strumień żywota wytrysnął.

*

Od Ewy — przez Magdalenę — do Marji — oto drogowskazy duszy kobiecej.

*

Ocieranie się omackiem o elementy, których zmysłami pojąć nie możemy, towarzyskie uprawianie stolików wirujących, wróżb i t. p., dla szukania w tem jakiejś nowej emocji, czy zabawy (nie mówiąc oczywiście o poważnych naukowych eksperymentach), jest rzeczą zawsze umysłowi świadomemu ubliżającą: jeśli w nią nie wierzy całkowicie, jest niezdrowem oszukiwaniem siebie i innych, jeśli wierzy — igraniem z nieznaną, wrogą może i niebezpieczną potęgą, — a zawsze chęcią przystępowania do Nieznanego z odwrotnego, szarego końca — wkradnięcia się na królewskie pokoje poprzez ciemne kuchnie czeladzi.

*

Współczucie podawane za miłość, zwątpienie przemawiające wiarą, rozpacz dźwigająca nadzieję, krze-

pienie innych z pustki własnej zdrojem pięknego kłamstwa — oto grzech zaiste tak śmiertelny, iż śmierć tylko rozgrzeszyć z niego jest zdolna.

*

Któż wie jaka otchłań deprawacji zmieści się w uczuciu — litości.

*

Fala niezużytego materjału życiowego, zarówno w fizycznem jak moralnem znaczeniu, wybucha z nas często poza wiedzą naszą jakby powtórnem życiem w śnie, pozostawiając po sobie nieuchwytne wrażenie — w bezczynności czynu, w apatji pokrzepienia, w bezmiłości upojenia, w przygnębieniu wesela. Wrażenie, którego źródeł daremnie nieraz szukamy pamięcią w rzeczywistem życiu.

Dziwnym i głęboko zastanawiającym jest związek, jaki zachodzi we śnie pomiędzy pewnemi serjami odczuć, przeżyć i wzruszeń, a elementami: jednoczenie się pewnych przeżyć z żywiołem, w symbolice wzajemnej — krajobrazu z uczuciem. Ciekawym jest również szczegół, że nie dla wszystkich jednakowe są te elementarne związki i że z ewolucją duchową w danym nawet człowieku ulegają zmianie — drodze wzwyż.

*

Czemże są te niewidziane nigdy w życiu krajobrazy, do których sporadycznie powraca nas pewna serja snów, jako do kraju znanego i własnego, gdzie zna się i skąd na jawie odrysowaćby można każdą ścieżynę, drzewo, dom...?

*

Miłość nie może być wielka ani mała, — jest lub niema jej. Określać można tylko surogaty miłości.

*

Niema ludzi złych lub dobrych: dobre lub złe są tylko uczynki ludzkie, często zresztą w niezgodzie z samą wartością człowieka stojące. Ludzi podzieliłabym raczej na ludzi z duszą żywą — i z uśpioną, w całej olbrzymiej skali od letargu przez wygodną drzemkę, w zamarzenie, otwarcie oczu, wstrząs obudzenia, — aż do ekstatycznie napiętej struny czuwania.

*

Jakże głęboko związana jest z duszą kobiety i z duszą poety — odwieczna legenda narcyza. Zda się, że pochyleni męką śmierci nad kałużą krwi wytoczonej z piersi własnej, jeszcze w tem krwawem zwierciedle odbicie własne ujrzećby pragnęli.

*

Trudność nierozwiązalna głębokich, do dna sięgających reform społecznych polega na nieubłaganej konsekwencji faktów. Zbrodnia rodzi zbrodnię, gwałt rodzi gwałt, a więc ideał miłości i zgody niepodobnym jest do osiągnięcia drogą przemocy i nienawiści. Ale jakże wytrącić miecz kary z ręki pokrzywdzonych?

*

Fałsz miłości bliźniego, głoszony przez syte usta ginącym z głodu rzeszom i owe okruszyny ze stołu bogacza, mające nakarmić leżącego pod schodami Łazarza, nie są w stanie rozwiązać węzła, wiążącego dłoń kapitału z szyją proletarjatu, węzła który musi być rozciętym śmiały ciosem prawdy.

*

Gdy patrzę na rewolucję rosyjską w obecnym jej rozkładzie, przypomina mi się mickiewiczowska bajka o szatanie, grzebiącym ziarna w ziemię na złość Bogu i człowiekowi. To zakopanie ziarna wolności w praił ślepych jeszcze ludowych elementów, to najżyźniejsze podłoże dla stokrotnego plonu przyszłości. Nic, że zasypano ją gnojem osobistych interesów i namiętności. My, patrząc zbliska, prześlepiamy może tę prawdę, którą doceniają jednak napewno imperjalistyczne rządy zachodu.

*

W naturze rosyjskiego ludu jest owo „szukanie Boga", które w pewnej chwili musi zamienić się w busolę na rozhukanem morzu instynktów i namiętności.

*

Kościół katolicki, posyłający kapłana, by błogosławił i poświęcił fabrykę gazów trujących — oto najboleśniejszy obraz kompromisu, jaki uczyniono ze zbrodnią, w imię Chrystusowe. Konsekwencja uznawania państwowości przez kościół w imię Tego, który państwowość wykluczał, wojny — w imię głoszącego pokój i miłość, to ugoda i wygoda rosnące do rozmiaru bluźnierstwa.

*

Jak rzadko człowiek na spotykanego w życiu bliźniego tylko jak na człowieka patrzy. Zwykle widzi uplot interesów, lub obowiązków, które mu samo wrażenie obcowania z ludźmi jako ludźmi zacierają. Otrząśnięcie się z pęt tych konwencji i względów — oto pierwszy stopień człowieczeństwa.

*

Uderzająca dla każdego bezstronnego umysłu jest zgodność linji rozwoju wiedzy ścisłej w najświeższych jej zdobyczach z prastarą, niewzruszoną od wieków prawiedzą wschodu. Jakby nasza nauka współ-

czesna była łodzią prześlizgującą się po powierzchni zadumanych pod nią i łagodnie jej odśmiechniętych głębin.

*

Sztuka to wielkie współzawodnictwo z Bogiem. Jakiemż zwycięstwem człowieka jest osiągnięcie w dziele swojem najmniejszej cząstki tej harmonji twórczej, jakiej niepodzielny ogrom uderza w nas w każdym najmniejszym kwiatku, czy żuku polnym.

Sztuka jest tylko rewelacją prabytowego, boskiego pierwiastku człowieka.

*

Tajemnicą przyjaźni ludzkiej jest naogół nie owo wylewne dzielenie się sobą ze wszystkimi i oddawanie wszystkiego z siebie innym, ale przeciwnie, tylko spokojna współczująca umiejętność przyjmowania przeżyć cudzych. Człowiek jest sam pod łamiącym go ciężarem wewnętrznych przeżywań swoich, i chęć zrzucenia choć części tego ciężaru, podzielenia się nim z bratem, to najistotniejszy instynkt natury ludzkiej. Rzadka jest taka pojemność duszy, by chłonęła i współżywała z przeżyciami cudzemi. To też rzadki człowiek umie słuchać. Najczęściej śledzi tylko bieg własnej myśli, nie przyjmując pod uwagę biegu myśli i uczuć towarzysza. Niby dwa równoległe, obce sobie strumienie, tylko szmer wód swoich niekiedy słyszące.

I stąd tak rzadki szczery owoc najgorętszych nawet starć — porozumienie i zrozumienie się w dyskusji dwojga ludzi.

*

Nad literaturą i sztuką, jako dźwignią czy pochylnią społeczną, winna być roztoczona kontrola żywiołów świadomych, ograniczająca choć w części te co dnia na tysiącach dusz ludzkich dokonywane zbrodnie trucicielstwa. Ale formy kontroli tej drzemią jeszcze z innemi formami ratunku, ponad sferą nieuleczalnych dotąd innych chorób ludzkości — pieniądza i prostytucji.

*

Nienawiść — to właściwie żal do tego, czego się kochać nie może, za to, że nie może się go kochać.

*

Jeżeli każdemu człowiekowi konieczne i najlepsze są do duchowej jego ewolucji te warunki, jakie stworzyła mu właśnie jego karmiczna droga, to gdzież granica możności współdziałania duszy innej? I czemże są wobec tego szlachetne bunty wielkich duchów i walka o rządy dusz z Bogiem, czemże wysiłki wodzów ludu, dążących do uszczęśliwienia i podniesienia mas, czemże gorące, głębokie poczucie oburzenia

każdego szlachetnego ducha wobec krzywdzących niesprawiedliwości społecznych? Czyżby to były prace Syzyfowe i złudzenia dziecinne, czy droga nie mająca innego skutku i celu nad własną tylko ewolucję duchową?

*

Człowieka zabić nie można, zabijamy tylko ciało człowieka, wyzwalając właściwą treść ludzką poza granice widzialnego życia. W ten sposób czynimy niebezpieczniejszym wpływ złych właściwości „zabitego". Czy obecna orgja zbrodni, rozpusty, upodlenia, wyzysku i ogólne obniżenie poziomu moralnego ludzi, a specjalnie podatniejszej po temu młodzieży, nie dałyby się wytłomaczyć poza wszystkiem innem także i atmosferą tych pozagrobowych wpływów wszystkich, którzy padli w pełni namiętności i interesów życiowych, wyzwalając z ram ciała całą swą potęgę nienawiści, zemsty i krzywdy?

(1917)

*

Życie nasze zależne jest całkowicie od wewnętrznego oświetlenia z nas samych płynącego. Światło wewnętrzne nagłe (łaska) zmienia w jednej chwili całokształt życia naszego tak, że bez żadnej pobudki zewnętrznej źródło beznadziei i rozpaczy zmienia się w źródło pewności i bezgranicznego szczęścia. Wtedy

otrzymujemy też nagłe wyjaśnienie świadome linji i czynów życia naszego, po której dążyliśmy i które spełnialiśmy dotychczas, wiedzeni niby ślepym instynktem, opieką najwyższą, kierującą nami bez wiedzy i woli naszej i wkładającą często w usta nasze słowa, których istotną treść odnajdujemy również dopiero po tamtej stronie błyskawicy uświadomienia.

*

Kto poczuł raz w sobie samym uchylenie drzwi tajemnicy, kto poznał ukrytą komnatę bezgranicznego szczęścia i otchłań trwogi Bożej, gdy poczuł się pyłkiem w ręku Wszechlitosnego, kto miał oszczędzoną sobie drogę walki zwątpień i niewiary, — temu dano wiele i z wielkiego rachunku sprawę zdawać musi.

*

Jedynie łaska jest celem, treścią, światłem i uwypukleniem istotnej treści życia.

*

Przeniesienie miłości na plan boski, z całem idącem za tem misterjum modlitwy ducha, to jedynie prawdziwe i niezmącone niczem bezgranicze szczęścia w miłości.

*

Zjawiska i wypadki naszego życia są tylko symbolami odgrywającego się ponad nami misterjum.

*

Chrystus to droga człowieka w Bóstwo. Jakże wzruszającem jest jasnowidzenie duszy ludowej, stawiające na drogach rozstajnych, pełnych pokus zła, zamiast drogowskazu — Chrystusowy krzyż.

*

Któż wykluczy modlitwę i miłość z drogi odku pienia świata? Droga kosmicznego intellektu twórczego w związku z najwyższą miłością ducha (gołębica) tworzy dopiero iskrę odkupicielskiego życia.

*

Dusza, która w przejawach Nieznanego szuka tylko rzeczy nowych, dziwnych i ciekawych — śpi i bliższą jest letargu, niż obudzenia.

*

Nic nie jest prawdą — prócz mej miłości ku Tobie. Nic nie jest głębią, prócz mej miłości ku Tobie. Nic nie jest mocą, prócz mej miłości ku Tobie. W miłości bowiem mojej ku Tobie jest jedyna i niepodzielna nieśmiertelność moja i nasza w Tobie.

*

Kłamstwo wewnętrznego życia duszy, która odziewa się w nie przed sobą i ludźmi, nie posiadłszy właściwej jego treści — i to bluźnierstwo nawet jest czasem tylko uśmiechem wielkiej Łaski, która ku obudzeniu duszy wybiera niespodziewaną drogę spełnienienia w prawdę jej kłamstwa.

*

Od świadomości duchowej (wewnętrznego słowa) do czynu, przy największej szczerości i woli, prowadzi jeszcze droga przez ciężką, owocniejszą jednak od wszelkiego innego przeżycia, walkę.

*

Tworzenie zadośćuczynienia własnego i dociekakanie karmicznej drogi swojej przemaganiem się duchowem w obliczu Boga może być czasem próbą Abrahamową, ukrywającą, przy zbudzeniu się z niej, tylko uśmiech dobrotliwy najwyższego miłosierdzia.

*

Umysł nasz materjalny nie może sądzić o sprawiedliwości Przedwiecznej. Bowiem ona jedna jest Miłosierdziem najgłębszem. Logika umysłu ludzkiego, sprawiedliwość doczesna równa winę karze, sprawcę pozostawiając na poziomie winy, lub obniżając go jeszcze poczuciem przybicia, zrównania z tą winą.

Sprawiedliwość Boska nie uznaje kary, jeno zadośćuczynienie w świadomości, doświadczenie w nieświadomości, a w samem zadośćuczynieniu tem i doświadczeniu wiedzie zawsze ku duchowemu podniesieniu sprawcy. Często przenosi ekspiację na płaszczyzny stokroć wyższe i otwiera jej niepodejrzewane horyzonty ducha, a zawsze jest dla duszy ewolucją, drogą wzwyż, nieprzebranym skarbem miłości.

*

Wszechmądrość. Wszechmiłość. Wszechmoc. On — Trójca.

*

Piękno to tylko tęsknota nasza do Boga.

*

Prawda, dobro, piękno — to zwierciadła Boże. „To co na górze — to samo i w dole" — z magicznych tablic szmaragdowych Hermesa Trismegista.

*

Niemoc i krzywda — imię moje bez Ciebie. Wszechmożliwość Boża — imię moje w Tobie.

*

Przypadku niema, jest tylko nieubłagana ko-

nieczność konsekwencji, lub niespodzianka miłosierdzia — łaska.

*

Jakże niepojętą i radosną, a zarazem jakże przejmującą trwogą boską jest tajemnica ducha w łasce — iż niema winowajców. Wtedy jedynie stopienie się z ludzkością cierpiącą daje mu rozwiązanie tego zaprzeczenia modlitwy pańskiej — „i odpuść nam nasze winy".

*

Wyprowadzenie źródła żywej wody ze skały jest w biblji tym symbolem nieograniczonych możliwości ducha, tryskającego cudem żywota z pod stężałej, wykluczającej wszelką napozór nadzieję, martwoty codzienności.

*

Należy przepoić się najgłębiej świadomością wszechbraterstwa. Nie tylko w dostępności niemej a pięknej przyrody — kwiatu, żywiołu, zwierzęcia, nie tylko w pięknie i prawdzie skrzydlatego ducha ludzkiego, ale i w tym trudniejszym do poczucia bratniego, niż groza i zbrodnia, szarym kurzu, codziennym, zmiennem kole złudy.

*

Odczuć istotnie braterstwo jedności i przetapiającej przeszkody miłości bożej łatwo wobec natury niemej, poddającej się, czekającej tego daru jedynie, łatwo wobec lnianowłosego dziecka w progu chaty, wobec oracza wiodącego pług, wobec starej żebraczki śpiącej pod krzyżem rozstajnym, łatwo nawet wobec zbrodniarza i niewolnika, lichwiarza i kata, — najtrudniej tylko wobec tej codzienności konwencji, w których zda się życie zamarło, wobec przechodzącego obok nędzy bezmyślnika, strzepującego rękawiczką kurz z modnego ubrania, damy szczebiocącej o tęczy swoich brylantów, posiadacza, ważącego czyny i ruchy ludzkie, jak ciężar wiszącego na brzuchu złotego łańcucha.

*

Życie tak zwanych ludzi kulturalnych jest zastąpieniem wszelkiej prawdy surogatem życia i wykluczeniem z wypracowanego obmurowania konwencji, wszelkiej wartości istotnej, jako materjału wybuchowego, mogącego rozsadzić sztuczną a kunsztowną budowę tej Maeterlinkowskiej „cieplarni pośród borów".

*

Sen — to otwarte z materjalnego świata drzwi na rozdroże wszystkich płaszczyzn duchowego świata. Stąd sny najniższych namiętności, często samym sobie nieznanych, ślepe żucie wspomnień jawy i sny wie-

dzy twórczej, najwyższej. Umiejętność skierowania snów ku odpowiedniej płaszczyźnie — to dopiero onirocritia właściwa.

*

Najszlachetniejsi nawet sami w sobie ludzie stykają się często z bliskimi i z przedmiotem swego ukochania najniższą płaszczyzną moralnej swej natury. Umiejętność skierowania ku współżyciu z ludźmi najwyższych pierwiastków i wywołania odpowiedzi również najszlachetniejszych czynników w spotkanym człowieku, to właściwa technika praktyczna w zastosowaniu miłości bliźniego.

*

Człowiek dla życia towarzyskiego czyni sobie najczęściej z przeżyć swych, czy przekonań „repertuar“, który staje się mu zczasem formą zastygłą, tamującą wolny, normalny bieg rozwoju jego umysłowego życia.

*

Niektóre, uświęcone wiekami słowa modlitwy, przed wszystkiem zaś innem Ojcze Nasz i Zdrowaś Marja, to krużganki wtajemniczenia, otwierające dla oczu, z których spada zasłona, coraz nowe, coraz dalsze, głębsze, wreszcie nieskończone, niewymierne już perspektywy.

*

D z i e ł o artysty to ścisły równoznacznik jego wewnętrznego życia (oczywiście biorąc pod uwagę konieczne zmalenie marzenia zamykanego w formę). To też każdy wstrząs wewnętrzny jest pobudką i materjałem, z którego wyczerpaniem wyczerpuje się istotna możliwość twórcza. Szarość rodzi szarość.

*

Nawet dobroć, nawet miłość bliźniego mają związane skrzydła wobec ludzi, oddzielonych od nas niewidzialnym młynem konwencji, mielącym wszelką wartość żywą na martwe plewy estetycznej codzienności.

*

Jakże przepaścista różnica leży pomiędzy zmartwychwstaniem, a wskrzeszeniem. Zmartwychwstały, w sobie nosił ziarno swego żywota, wskrzeszonego cud był w Panu. W naszych oczach dokonywa się cud: powalona jest straż, potrójny wróg zostaje w proch starty i Pan wyciąga wskrzeszającą dłoń ku Ojczyźnie. Polskę Bóg wskrzesza, nie ona zmartwychwstaje z grobu. Bóg starł wyrokiem dziejowej Nemezis zbrodnię dokonaną na Ojczyźnie naszej, trójmorderców trójsiecznym rażąc piorunem. Bóg błyskawicami odmiata drogę Polski. Cud się święci tak oślepiająco potężny, że aby do niego dorosnąć, aby przejść godnie drogą, odmiecioną błyskawicami Pana, trzeba zdobyć

się na najwyższy wysiłek świadomości duchowej, na boską pokorę zwycięstwa. Nie w nas było ziarno cudu, ale z Pana. Zato siewowi odpowiedzieć musi żniwo gorliwe, niestrudzone, natchnione, miłujące.

*

Reforma teatru, dążąca do odrodzenia pierwiastku religijnego w teatrze (kultu), nosi w sobie głębokie i bodaj czy przezwyciężalne niebezpieczeństwo: jest niem sztuczne wywoływanie rzeczy, które jedynie najgłębszą, samorzutną potrzebą duchową wywołane być mogą. W organizacji zaś naszej psychiki współczesnej zbyt głęboko sięga analiza, zbyt zatracona jest bezpośrednia prymitywność wiary koniecznej do szlachetnego zbiorowego wysiłku duchowego, by osiągnięcie rezultatów istotnie ważkich możliwem było bez jakiegoś nawiedzenia Ducha świętego, zesłania istotnie przebóstwiającego teatr w misterjum — twórcy. Przyznać należy, iż chwila, którą świat cały, a Polska w szczególności przeżywa, nadaje się, jak żadna do wywołania tego cudu. Zdałoby się, że duch czasu ukląkł i modli się oń w wyczekującej pokorze.

*

Reakcja przeciwko rozpanoszonemu przed wojną materjalizmowi i trzeźwości pozytywnej umysłów znalazła wyraz w duchu czasów obecnych tak głęboki

i uderzający, że zdumiewa poprostu udział w tej reakcji wszystkich, najdalszych nawet od niej pozornie czynników. Zeszedłszy od szczytów — samotnych, istotnych reformatorów duchowego oblicza współczesności, aż do płytkiej mielizny salonów towarzyskich, znajdziemy tam nieświadome, przez zabobon nieraz stukające do wrót tajemnicy oczekiwanie i przeczuwanie epoki ducha.

*

Gdyby nie ci, którzy czynem ofiarnym własnym dali Polsce poczucie, iż była wspólniczką w dziele swego odrodzenia, przygniótł i złamałby dziś ducha Polski niepojęty ogrom łaski Bożej, ścierającej przed nią w prochu trzy mocarstwa. Zaś godność ludzka zadławiłaby się w atmosferze dziękczynnie przed potęgami ludzkiemi olśnionej i zachłyśniętej oficjalnej Ojczyzny.

*

Litość jest uczuciem, które należałoby wypleniać z duszy jak chwast, poniża ono bowiem równie tego który je odczuwa, jak tego, ku któremu jest skierowane. Miłosierdzie tylko, z miłości płynące jest chlebem ducha. Litość to kamień. Tylko Bóg może przebóstwić uczucie litości.

*

Dziwnym, nieuchwytnym, a przecie nieomal dotykalnym jest duch czasu, jak wiatr kłoniący pole kłosów. Odnajdujemy się w nim wszyscy i nieraz powiew jego skrzydeł bierzemy za najtajniejszy dech duszy własnej, ze zdumieniem spostrzegając później, że te same odczucia i myśli powstawały jednocześnie w innych, nieraz najdalszych nam duszach ludzkich.

*

Naszą jest rzeczą duszę gubić na zakurzonych drogach ludzkiego świata. Twoją Panie — podsuwać nam na każdym kroku zgubę naszą, byśmy odnajdywali ją w każdym poszepcie wiatru i wód, w każdym uśmiechu liści w słońcu.

*

Nieskończoność przemawiających do nas na każdym kroku podobieństw przejawów i form, symbolów wielkiej jedności, to linja drogi idącej od mikrokosmu do makrokosmu. Symbolem takim, wprost geometrycznie wykreślnym, będzie wzrost rośliny: od centrum komórki zarodkowej, niby podziemnego mikrokosmicznego słońca, wystrzela snop promieniowań — linjami wzrostu rośliny ku makrokosmicznemu centrowi (tu nam uchwytnemu w symbolu słońca). Pędy boczne i rozstrzelone w gromady łodyg rośliny dają odchyleniem swem załamania z promie-

niami celu. Błogosławiona strzelistość szczytów samotnych i prostych.

*

Nie wolno w obecnych walkach społecznych i militarnych segregować stron walczących na siły ciemne i jasne. Niepodobna nieraz w jednej duszy ludzkiej węzła jasnych i ciemnych sił rozplątać, a w zbiorowiskach ludzkich staje się to zadaniem zasadniczo nierozwiązalnem. Gdzież waga i miara do obliczeń w tej nieosiągalnej dla rozumu ludzkiego harmonji chaosu?

*

Któż powie co jest z Bogiem, a co przeciw Bogu. Czy nie widzicie na walonych w rewolucji fracuskiej ołtarzach kościelnych zapalającego się ognistego krza Mojżeszowego, w którym przemawia Wiekuisty: — Jam jest, który jest.

*

Wiedza tajemna, duchowa, niezmiernie rzadko przemawia szlachetną formą sztuki. Jakby materja, z której wyzwolić się pragnie, mściła się oporem i zamykała przed nią swe klucze rewelacyjnych promieniowań. A im realniejsza forma sztuki, tem oporność jej głębsza.

*

Człowiek w drugiego człowieka zwykł patrzeć jak w lustro, w którem widzi siebie. Popatrzenie w drugiego człowieka dla niego samego i dojrzenie w nim na jego płaszczyźnie zwierciadlanej, oblicza jego tylko, a nie swego własnego, — to zwycięstwo miłosierdzia istotnego — charitas — prawdziwa treść symbolu chusty Weroniki.

*

To, na czem raz nogę postawiłeś, — nie może być ani chwili dłużej celem twojej tęsknoty. To grób.

*

Zatraciliśmy rzeczywistość. Żyjemy surogatami, wartościami umówionemi, kryjącemi w istocie pustkę. Człowiek jest dla nas okazją, korzyścią możliwą, lub stratą, hasłem, pobudką, ale nigdy człowiekiem. Za wytarte szelągi komunałów, często nawet nam niewygodnych, oddajemy niewidzialnemu molochowi ziarno istniejących przecie prawd — życia, śmierci, miłości.

*

Dotkliwość rzeczywistości nie dowodzi wcale jej istnienia.

10 VII 1924.

PISMA BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

POEZJE:

Opale (Warszawa Fiszer 1902)
Poezje (Lwów, Tow. Nakładowe 1906)
Chusty Ofiarne (Warszawa Mortkowicz 1910)
Krysta, poemat dramatyczny odznaczony na konkursie im. Słowackiego 1910.
Aniołom Dźwięku (Warszawa, Gebethner i Wolff 1913)
Z raptularza 1910—1917 (Charków 1917)
A. B. C. Polaka Pielgrzyma (Charków 1916)
Pierścień Życia (Warszawa, Kasa Przezorności i Pomocy Warsz. Pracowników Księgarskich 1919)
Tartak słoneczny (Warszawa, Hoesick 1928)

PROZA:

Liście Jesienne (Lwów, Altenberg 1905)
Zielnik (1910)
Rozmyślania (Warszawa, Hoesick 1928)
W starem lustrze (Warszawa, Hoesick 1928)

DLA MŁODZIEŻY:

Bohaterski Miś (Warszawa, Wende 1919, II-e wyd. i następne Książnica Polska)
Książka Jutra czyli Tajemnica Genjusza Drukarni (Książnica Polska 1922)

PRZEKŁADY:

Księga Monelli. M. Schwob (Lwów, Połoniecki 1906)
Liryka Francuska t. I i II (Warszawa, Mortkowicz 1910)
Wybór Poezji i Mysterjum „Don Miguel Manara“. Oscar W. Miłosz (Poznań, Ostoja 1919)

DLA DZIECI:

Książeczka Halusi (Lwów, Tow. Nakładowe 1906)
O Janku Płanetniku (Kraków, Tow. Szkoły Lud. 1908)
A. B. C. (Kraków, Wojnar)
Córka Wodnicy (Warszawa, Jakowicki 1914)
Dla Dzieci (Charków, 1916)
Czy nas znacie? (Warszawa, Wende 1918)
Narodziny Bajki (Warszawa, Arct 1923)
Gwiazdka polskiego dziecka (Warszawa, Ignis 1924)
Baśnie Polskie:
I Szklana Góra (Warszawa, Bibl. Polska 1923)
II Madej (Warszawa, Bibl. Polska 1923)

BIBLJOTEKA POETYCKA

Zł.

Alberti Kazimiera. Bunt lawin . . . . 2·—
— Mój film . . . . 3.—
Birkenmajer Józef. Ulicą i drogą . . . . 3.—
Bogusławski Antoni. Honor i ojczyzna . . 4·—
Braun Mieczysław. Rzemiosła . . . 3·—
— Przemysły . . . . 4·—
Choromański Leon. Urna . . . . . 6.—
Denhoff-Czarnocki Wacław. Włóczęga . 4·—
Dickstein-Wieleżyńska Julja. Okiść . . 6·—
Géraldy Paul. Ty i ja. Przełożyła Róża Czekańska-Heymanowa . . . . 5·—
Grossek-Korycka Marja. Pamiętnik liryczny. 7·—
Hełm-Pirgo Janina. Kolorowa sonata . . 2·50
Hulewicz Witold. Sonety instrumentalne . . 4·50
Iłłakowicz I. K. Obrazy imion wróżebne . . 4·—
— Opowieść o moskiewskiem męczeństwie. Złoty wianek . . . . 5·—
— Płaczący ptak . . . . 7·—
Kasterska Marja. $^9/_{10}$ przeciw $^1/_{10}$ . . . . 1·50
Kołoniecki Roman. Wschody i Zachody . 4·—
Łopalewski Tadeusz. Piękna podróż . . 5.—
Miłaszewska Wanda. Rok Boży . . . 2·—
Napierski Stefan. Odjazd . . . . . 3·—
— List do przyjaciela . . . . 4·—
Ostrowska Bronisława. Tartak słoneczny . 4.—
— Rozmyślania . . . . —·—
— W starem lustrze . . . . —·—
Pawlikowska Marja. Pocałunki . . . . 2·—
— Wachlarz . . . . 5·—
— Dancing. *Karnet balowy* . . . . 3·—
— Cisza leśna . . . . 2·50
Rościszewska Zofja. Wstęgi . . . . . 6·—
Słonimski Antoni. Z dalekiej podróży . . 4·—
Stern Anatol. Bieg do bieguna . . . . . 4·—
Szpyrkówna M. H. Poezje . . . . . . 4·—
Tuwim Irena. Listy . . . . 2·—
Tuwim Juljan. Słowa we krwi . . . . . 4·—
— Wiersze zebrane . . . . 13·—
Wittlin Józef. Hymny. Wyd. II. . . . . 4·—
Wroczyński Kazimierz. Samolot . . . . 6·—
Zegadłowicz Emil. Dom jałowcowy . . . 11·—